



MŁODZIEŻOWE CZASOPISMO
KULTURALNO-SPOŁECZNE

MOK Stary Młyn Zgierz

nr **12**/2025



SŁOWO WSTĘPNE

Nasza redakcja wyemigrowała do Strefy Rzemiosła i Sztuki przy ul. Rembowskiego 3. W budynku mieszczą się pracownie ceramiczna i plastyczne (są wspaniałe, więc warto tam zajrzeć), no i my! Jakby się dłużej zastanowić, to pisanie ma wiele wspólnego zarówno z rzemiosłem, jak i ze sztuką. Może z tym pierwszym więcej, szczególnie, gdy nie liczy się na wenę, a zasiada do tekstu, bo deadline goni.

Mamy jednak nadzieję, że treści, które dla Was przygotowujemy dają Wam sporo refleksji i radości. Jeśli chcecie, żebyśmy o jakimś ważnym dla Was temacie napisali – dawajcie znać na naszych profilach społecznościowych. Może nie jesteśmy tam zbyt aktywni, bo wierzymy wciąż w media analogowe, ale z ochotą odpisujemy na wiadomości.

W nowym numerze zachęcamy Was do refleksji o czasie, który ucieka, a wcale nie musi i do weryfikacji słów „kocham cię” – co znaczą, a co mogą znaczyć? Przybliżyliśmy także zjawisko ghostingu – jak nie paść jego ofiarą lub poradzić sobie z tym trudnym doświadczeniem. Zapraszamy także do lektury wywiadu z legendą muzyki punk – Pawłem Gumolą, założycielem zespołu Moskwa.

Piszemy także o zmianach językowych i nowej wystawie w Muzeum Miasta Zgierza. Nie zabraknie także stałych rubryk: krzyżówka, strony poezji, przepisu kulinarnego i cyklu wideo Zrób To Sam. Rozkładówkę wypełnia komiks Bartka Trawkina.

W redakcji witamy dwie superdziewczyny: Hanię Klucz i Nikę Frolovą. A autorką okładki jest Agata Konieczna – też superdziewczyna. :) Po raz pierwszy całością gazetowego składu zajął się Jan Andrzejczak – wiwat, oklaski, gratulacje!

Milej lektury!



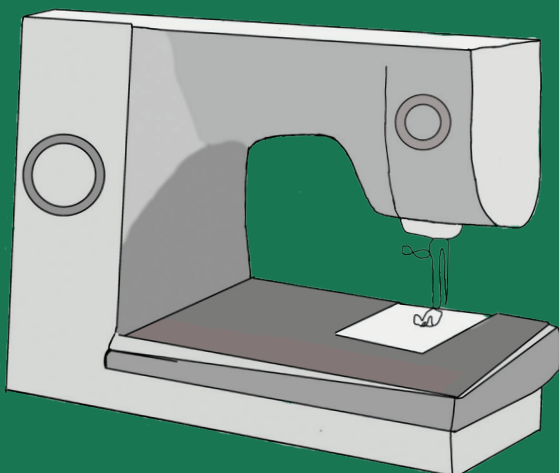
ZRÓB TO SAM

Witajcie czytelnicy w piątym już „odcinku” z serii Zrób To Sam! W tym numerze pokażę wam podstawy obsługi maszyny do szycia Lucznik 466! Dowiedziecie się, jak zakładać nici, jak zmieniać pozycję igły oraz jak zmieniać ściegi.

Tekst i scenariusz: Krzysztof Andrzejczak

Grafika: Franek Błaszczyk

Video: Jan Andrzejczak



ZMIANY W POLSZCZYŹNIE DLA OPORNYCH

„Uczniowie już w pierwszych klasach podstawówki próbują nauczyć się wszystkich reguł i zasad pisowni języka polskiego, a tegoroczna matura jest tuż tuż” – ten zapis obecnie mógłby być uznany za niepoprawny, jednak od 1 stycznia 2026 roku zaczną obowiązywać nowe normy językowe, z którymi warto się zapoznać, jeżeli chcemy uniknąć popełniania błędów w pisowni czy też, jeżeli poprzedni powód nie jest dość wystarczający, napisać poprawnie maturę z języka polskiego, na której wymagana jest pełna poprawność językowa. Poniższe zmiany zostały ogłoszone przez Radę Języka Polskiego przy prezydium PAN 10 maja 2024 roku. A oto najważniejsze z nich:

- pisownia wielką literą nazw mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi np. Łodzianin, Warszawianin, Ochocianka, Mokotowianin, Zgierzanka;
- pisownia wielką literą nie tylko nazw firm i marek wyrobów przemysłowych, ale także pojedynczych egzemplarzy tych wyrobów np. samochód marki Ford i zdanie „pod oknem zaparkował czerwony Ford”;
- rozdzielna pisownia części -bym, -byś, -by, -byśmy, -byście ze spójnikami, np. „Zastanawiam się, czy by nie pojechać w góry”;
- zniesienie wyjątku zezwalającego na „świadomą pisownię rozdzielną” wyrazów z nie-, gdy wprowadza zaprzeczenie, tj. nie dobrze, a źle (niepoprawna pisownia);
- łączna pisownia nie- z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym np. nieadekwatny, niebanalny, nieczęsty, niemiły, niemilszy, nienajmilszy, nieadekwatnie, niebanalnie, nieczęsto, nielepiej, nieprędzej, nienajlepiej, nienajstaranniej;
- łączna pisownia członu pół- w wyrażeniach: półbawa, półnauka; półzartem, półserio; półspal, półczuwał; pisownia z łącznikiem w połączeniu typu: pół-Polka, pół-Francuzka (w odniesieniu do jednej osoby);
- dopuszczenie w parach wyrazów równorzędnych, podobnie lub identycznie brzmiących, występujących zwykle razem, trzech wersji pisowni:
 - z łącznikiem, np. tuż-tuż; trzask-prask; bij-zabij;
 - z przecinkiem, np. tuż, tuż; trzask, prask; bij, zabij;
 - rozdzielnie, np. tuż tuż; trzask prask; bij zabij;
- pisownia wielką literą wszystkich członów wielowyrzowych nazw geograficznych i miejscowych, których drugi człon jest rzeczownikiem w mianowniku np. Morze Marmara, Pustynia Gobi, Półwysep Hel, Wyspa Uznam (ku pamięci: takie wyrażenia jak Morze Bałtyckie również zapisujemy wielką literą);
- w nazwach obiektów przestrzeni publicznej wprowadzenie pisowni wielką literą stojącego na początku wyrazu aleja, brama, bulwar, osiedle, plac, park, kopiec, kościół, klasztor, pałac, willa, zamek, most, molo, pomnik, cmentarz (przy utrzymaniu pisowni małą literą wyrazu ulica) np. ulica Józefa Piłsudskiego, Aleja Róż, Brama Warszawska, Plac Zbawiciela, Park Kościuszki, Kopiec Wandy, Kościół Mariacki, Pałac Staszica, Zamek Książ, Most Poniatowskiego, Pomnik Ofiar Getta, Cmentarz Rakowicki;
- uzupełnienie reguły ogólnej: w języku polskim przedrostki — rodzime i obce — pisze się łącznie z wyrazami zapisywanymi małą literą, np. supermama. Jeśli wyraz zaczyna się od wielkiej litery, po przedrostku stawia się łącznik, np. mega-Europejczyk;

„Nową pisownię” wprowadzono w szkołach i w urzędach od 1-go września; stają się też do niej przystosować niektóre gazety, ku oburzeniu swych czytelników, co nie mogą się pogodzić z tem, aby wbrew polskiej mowie pisać nie Anglja lecz Anglia, nie Marja lecz Maria, nie radjo lecz radio, nie djecezja lecz diecezja i t. d., żeby wzorem Rosjan nie robić różnicy między młodymi chłopcami (lub starymi dziadami), a młodemi dziewczynami (lub staremi babami). Bo wedle nowej pisowni, czy to będą kobiety czy mężczyźni, dzieci, czy rzeczy, ma się o nich pisać jednakowo: tymi dobrymi kobietami, tamtymi karymi końmi i t. d. Dziwacznie to wygląda i przewraca w głowach tym, co przywykli do prawdziwej polskiej pisowni, wynikającej z ducha mowy polskiej i zwyczaju. Nowa pisownia wprowadza rozdzielne pisanie wyrazów, pisanych dotychczas łącznie, ale zostawia tyle wyjątków, że niesposób je spamiętać. Jakiż to zamęt powstanie w głowach i ile pracy przybędzie w szkołach dzieciom, co dotychczas dostawały dwójki za takie dziwolągi. A do końca roku mają one „opanować” tę nową pi-
w poprzedniej zdada

- dopuszczenie rozdzielnej pisowni cząstek takich jak super-, ekstra-, eko-, wege- mini-, maxi, midi-, mega-, makro-, które mogą występować również jako samodzielne wyrazy, np.
 - miniwieża lub mini wieża, bo jest możliwe: wieża (w rozmiarze) mini;
 - superpomysł lub super pomysł, bo jest możliwe: pomysł super;
 - ekstrazarobki lub ekstra zarobki, bo jest możliwe: zarobki ekstra;
 - ekożywność lub eko żywność, bo jest możliwe: żywność eko;
- łączna pisownia cząstki niby- z wyrazami zapisywanymi małą literą np. nibyartysta, nibygotyk, nibyludowy, nibyorientalny, nibyromantycznie, nibyjagoda, nibykłós, nibyliść, nibynóżki
- przy zachowaniu pisowni z łącznikiem przed wyrazami zapisywanymi wielką literą np. niby-Polak.

Tak, wiem, że to dużo do zapamiętania, ale najprawdopodobniej przyzwyczaimy się do tych zmian w przyszłości i nawet nie będziemy myśleć o poprawnym zastosowaniu danej reguły. Zauważyłam, że niechętnie przyjmujemy zmiany i raczej nie jesteśmy otwarcie nastawieni na progres, dlatego jako ciekawostkę dorzucam fragment „Gazety Świątecznej” z września 1936 roku (poprzednia strona).

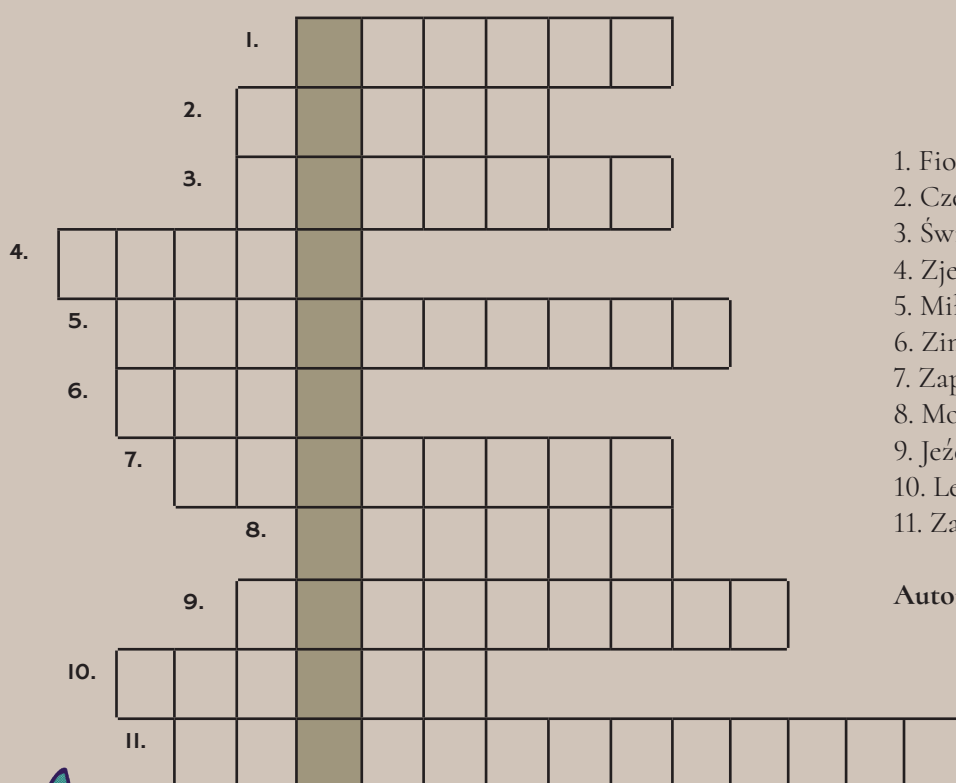
Sformułowania, które dla nas są całkowicie naturalne, dla ówczesnych ludzi były nie do przyjęcia. To zabawne, jak czas i przyzwyczajenia zmieniają nasze poglądy na świat.

Najczęściej popełniane błędy językowe i ich poprawna pisownia:

wziąć → wziąć
 ubrać kurtkę → założyć kurtkę
 dzień dzisiejszy → dzisiaj
 wogóle/wogule → w ogóle
 narazie → na razie
 na codzień/nacodzień → na co dzień
 posztem → poszedłem
 conajmniej → co najmniej
 niewiem → nie wiem
 półtora godziny/półtorej tygodnia → półtorej godziny/półtora tygodnia
 pod rząd → z rzędu
 w cudzystowiu → w cudzystowie
 w każdym bądź razie → w każdym razie

Tekst: Dominika Lewacka

Grafika: Gazeta świąteczna z 1936 r.



1. Fioletowo-biały kwiat
2. Czerwone, pompuje krew w organizmie
3. Świąteczna lub wakacyjna
4. Zjeżdżamy z nich z górki, gdy jest śnieg
5. Miłosna kartka
6. Zimowy, sportowy lub wakacyjny wyjazd
7. Zapalamy dla ozdoby
8. Mocne uczucie do drugiej osoby
9. Jeździmy tam na butach z płozami
10. Lepimy ze śniegu
11. Zaskakujący prezent

Autorka: Aleksandra Krysicka

Kuchnia Babuni

„Piernik, dobry.”

W notatkach babci Bożenki znajdziemy wiele smaczych i ciekawych przepisów, z którymi lubiła eksperymentować. W serii Kuchnia Babuni prezentujemy te sprawdzone receptury, aby nie przepadły i mogły inspirować kolejne pokolenia. Zapraszamy do wypróbowania dań łączących tradycyjne smaki z praktycznym podejściem do gotowania.

Niektóre przepisy były niekompletne lub wymagały drobnych poprawek, dlatego te, które publikujemy w gazecie, zostały lekko zmienione. Mimo to wciąż oddają charakter i smak potraw, które przygotowywała babcia Bożenka.

Składniki:

- » 2 jajka
- » 1½ szklanki cukru
- » 4 szklanki mąki
- » 4 łyżki kakao
- » 3 łyżki cynamonu
- » 1 opakowanie margaryny – rozpuszczonej
- » słoiczek dżemu lub powideł (do przekładania)
- » 2 łyżki miodu
- » mielone goździki (zalecane ok. ½ łyżeczki)
- » 2 szklanki mleka
- » 1 łyżeczka sody oczyszczonej

Polewa:

- » 1 tabliczka czekolady
- » ½ szklanki mleka

Przygotowanie:

1. Oddziel białka od żółtek. W dużej misce ubij białka na sztywno.
2. W osobnej misce ubij żółtka z cukrem, aż masa stanie się jasna i lekko puszysta. Dodaj rozpuszczoną margarynę, mleko i miód, mieszając dokładnie.
3. W osobnej misce przesiej mąkę razem z kakao, cynamonem, sodą oczyszczoną oraz dodaj mielone goździki (możesz dostosować ich ilość do własnych upodobań).
4. Stopniowo dodawaj suche składniki do mieszanki żółtkowej, mieszając do uzyskania jednolitej masy. Następnie delikatnie wmieszaj ubite białka, starając się zachować puszystość ciasta.
5. Przykryj miskę folią spożywczą i odstaw ciasto na minimum 24 godziny w temperaturze pokojowej. Dzięki temu wszystkie smaki się przegryzą, co pozytywnie wpłynie na aromat piernika.
6. Po upływie czasu przełóż masę do dużej blachy – uprzednio wysmarowanej margaryną i lekko posypanej mąką. Wyrównaj powierzchnię ciasta. Piecz w piekarniku nagrzanym do 180°C przez około 1 godzinę. Sprawdź patyczkiem, czy ciasto jest gotowe – powinien wyjść suchy.
7. Po upieczeniu wyjmij piernik z piekarnika i pozostaw do całkowitego wystudzenia. Gdy ciasto ostygnie, przekrój je na dwie części i posmaruj obficie dżemem lub powidłami, tworząc pyszne nadzienie. Następnie złóż piernik z powrotem.
8. Rozpuść tabliczkę czekolady na parze lub w kąpielii wodnej.
9. Do rozpuszczonej czekolady dodaj ½ szklanki mleka.
10. Gotową polewą pokryj piernik.

Smacznego!

Spisał: Jan Andrzejczak

NA DRODZE EWOLUCJI

Wywiad z Pawłem „Gumą” Gumolą

Moskwa – kultowy zespół punkrockowy z Łodzi założony został w 1983 r. przez Pawła „Gumę” Gumolę, Piotra „Rogoza” Rogozińskiego i Tomasza Grona. Na przestrzeni lat ich skład często się zmieniał, obecnie obok „Gumy” występują Kamil Rogiński i Radek Jarzyna. Moskwa jest prawdziwą legendą na polskiej scenie punka i choć ich historia sięga lat 80., pamiętana jest do dziś. Na ich koncertach w pogo wywija zarówno starsze



Fot z archiwum Galicja Productions – Łucja

pokolenie punków, jak i nastolatki. Punk jest subkulturą zapoczątkowaną w latach 70., ale w Polsce zaczął się rozpowszechniać później, w latach 80. i trwa aż do dziś. Punk wyłonił się z anarchizmu i sprzeciwu wobec władzy. O zmianach w tym nurcie najlepiej opowie nam Paweł Gumola, który pamięta początki tej subkultury w Polsce i czynnie ją współtworzył.

W jakich okolicznościach powstał wasz zespół? Czy wyrósł na gruncie przyjaźni, czy połączyła was przede wszystkim muzyka?

To były lata 80. Każdy szukał składu, ludzi podobnych do siebie, którzy grają i fascynują się podobną muzyką. Po różnych wcześniejszych przygodach z innymi składami, trafiliśmy na siebie – Tomek Gron grający na perkusji, Piotrek Rogoziński (bas) i ja (gitara i wokale). Spotkaliśmy się w kinie przy ulicy Zawiszy, które należało do domu kultury. Połączyła nas fascynacja muzyką, stylem życia, ubierania, myślenia. To była możliwość ujścia emocjom i frustracji. Dopiero później była dobra znajomość, która się z czasem zacieśniała. Po wielu latach doświadczeń grania z różnymi muzykami, w różnych składach, dochodzę do wniosku, że muzyków najbardziej łączy muzyka. Że przyjaźń jest, ale spotykamy się poprzez muzykę i właśnie muzyka nas łączy. I nawet jak tej przyjaźni wielkiej nie ma, to jak razem się gra, to czasem wychodzi coś wspaniałego. Bywa nawet, że muzycy muszą być osobno, nie mogą być za często razem. Może być też tak, że przez lata są bardzo blisko, a potem się rozchodzą. To tak, jak rodzina, małżeństwo – czasami jest lepiej, czasami

gorzej. Były przyjaźnie, bez tego nie mogłoby być zespołu, ale to muzyka tworzyła nas najbardziej i te przyjaźnie dzięki niej powstawały.

Muzyce, którą tworzycie, od zawsze towarzyszył bunt przeciwko władzy i normom. Jaki wpływ wasze idee miały na założenie zespołu?

Na początku przede wszystkim chcieliśmy grać. A grać chcieliśmy jak zbuntowane zespoły, których słuchaliśmy, czyli GBH, UK Subs, The Exploited, Discharge, Sex Pistols, The Clash, The Ramones. Potem amerykańskie: Agnostic Front, Circle Jerks, 7 Seconds i wiele, wiele innych. Tym kapelom towarzyszył bunt, ta muzyka nas pociągała, dawała ujście naszym emocjom i możliwość wypowiedzenia się w pewien określony sposób w tekstach. Poprzez nośnik muzyki. Widać w tekstach, że to na początku był sprzeciw głównie wobec zimnej wojny, zagładzie atomowej, którą wkładano nam do głowy, o strachu, który wpajano społeczeństwu, o tym, że życie jest szare, chociaż tak naprawdę jest kolorowe. Na wizję, że społeczeństwo ma być szare i posłuszne, my się po prostu wypieliliśmy. I to nas niosło. Muzyka funkcjonowała razem z tekstami. My wierzyliśmy utopijnie, że zmienimy świat śpiewając nasze teksty, że trafimy do ludzi i będą myśleli tak jak my. Na pewno wiele osób, które słuchają takiej muzyki myśli tak jak my, natomiast świat istnieje taki, jaki jest. Wpływać mogliśmy w ten sposób, że dawaliśmy



ludziom jakąś wewnętrzną moc i nadzieję. Choć cały czas wierzymy, że kiedyś ta rzeczywistość się zmieni. To trochę utopijna świadomość. Ewoluuąc na przestrzeni kilku lat zdaliśmy sobie sprawę, że pozytywne myślenie, takie „do przodu” i humor niezależny od sytuacji to

jest właśnie myślenie fajne i bardzo punkowe, więc na przekór sytuacjom staramy się w ten sposób buntować, żeby nie dawać się systemowi i temu, co jest w mediach. Nie można dać się sterować, trzeba mieć własne zdanie na rzeczywistość. Własne zdanie nie musi być negacją, może być pokazaniem fajnej drogi, pewnych rozwiązań, do których się doszło i wydają się sensowne dla innych.

Jak zmieniły się wasze idee i sposób ich realizacji na przestrzeni lat?

Zmieniały się oczywiście, ale od początku naszą intencją tworzenia była chęć zmiany, czasami w sposób rewolucyjny, czasami przez zaśpiewanie w dosadny sposób o rzeczywistości. Mam nadzieję, że słysząc w naszych tekstach ostatnich, że nasza świadomość ewoluowała i nie pozostała na poziomie dziecięcej, naiwnej chęci wyśpiewania buntu przeciwko rzeczywistości. Choć muszę przyznać, że ta dziecięca, jeszcze nie obciążona prozą życia i obowiązkami, percepcja już widziała w bardzo jasny sposób bezsensowność wielu rzeczy, które są w świecie, jak wojny, wyzysk, praca, do której ludzie idą i poza nią w zasadzie nie mają życia. O tym, że jest niesprawiedliwość, chociaż świat wydaje się taki piękny. Każą nam iść do wojska, zabijać się nawzajem, bać się. Ogólnie buntowaliśmy przeciw komunizmowi, potem kapitalizmowi, wszystkim systemom, które wyzyskują człowieka, a mu nie służą, więc na początku był jeden wielki krzyk. Na przestrzeni lat poznając jakieś głębsze aspekty życia, m.in. poprzez zgłębianie różnych systemów filozoficznych, medytację, to, co tłumaczy kim jesteśmy, skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy, nasze teksty i nasza świadomość ewoluowały i mam nadzieję, że będą ewoluować dalej. To na pewno teraz już nie jest tylko krzyk, natomiast jest to wyśpiewywanie tego, co postrzegamy poprzez nasze oczy, co słyszymy poprzez nasze uszy, co czujemy poprzez nasze serca i to wszystko mieli się poprzez umysł i intelekt i przelewa się na papier, a potem jest słyszane w piosenkach. Dorastamy i dorastając nasz bunt zmienia się w ewolucję świadomości.

Jak w młodości sprzeciwialiście się systemowi? Czy ten bunt wykraczał poza działalność zespołu?

Takim przykładem tego, co robiliśmy poza imprezowaniem i zwiedzaniem różnych miast, i odwiedzaniem różnych przyjaciół, było wydanie takiej gazetki, robionej przez nas, potem powielanej na ksero, która miała tytuł „Czy trudno nas zrozumieć?”. Pamiętam, że każdy z nas zrobił swoją stronę w tej gazetce, włożyliśmy tam swoje zdjęcia z koncertu, różne hasła, które kołatały się każdemu w głowie – o życiu, o rzeczywistości, czasami śmieszne, czasami mądre, czasami głębokie, czasami płytkie, ale wszystkie odzwierciedlały to, co w środku nas się dzieje. I ta gazetka przetrwała i jest dołączona do jednej z naszych płyt winylowych. Ja myślę, że ten pierwszy etap zespołu to był taki po prostu bardzo młodzieńczy i bardzo wyzwalający, młodość na maksa, więc takiego wprost buntu nie było, raczej zachwyt życiem. Ten bunt polegał

bardziej na tym, że chcieliśmy być na maksa prawdziwi w tym, co robimy, że graliśmy muzykę, którą kochamy i która jest buntownicza. Wprowadziliśmy do swojego repertuaru parę utworów reggae, bo to muzyka pokoju i miłości, ale też buntu przeciwko systemowi, przeciwko złu i wyzyskowi. Otworzyliśmy się też na to i do dziś na koncertach zawsze gramy chociaż dwa numery reggae w tej całej set-liście punkowych, szybkich utworów. Staramy się zawsze grać to, co chcemy, bezkompromisowo, bez myślenia, czy to ktoś zaakceptuje, czy nie, czy to radio puści, czy nie. Kiedyś np. cenzura nie pozwalała pewnych rzeczy śpiewać, ale je śpiewaliśmy, nie myśląc o konsekwencjach. Nota bene tych konsekwencji nie było, bo żaden cenzor nie wytrzyma takiego huk, jaki jest na koncertach punkowych. Więc oni sobie skreślali, co chcieli, a my graliśmy swoje. Ja myślę, że dzisiaj to wygląda tak, że bycie sobą, bycie prawdziwym, bycie kimś, kto rozumie czym jest rozwój i samorealizacja, że trzeba samemu rozwijać się duchowo, intelektualnie i emocjonalnie, to wpływa na muzykę, na przekaz, na całą artystyczną drogę – to jest ta ewolucja. Bunt jest do



pewnego momentu, potem zaczyna się ewolucja, która sprawia, że coś się może zmienić.

Co uważacie o nowych punkach i terażniejszym anarchizmie?

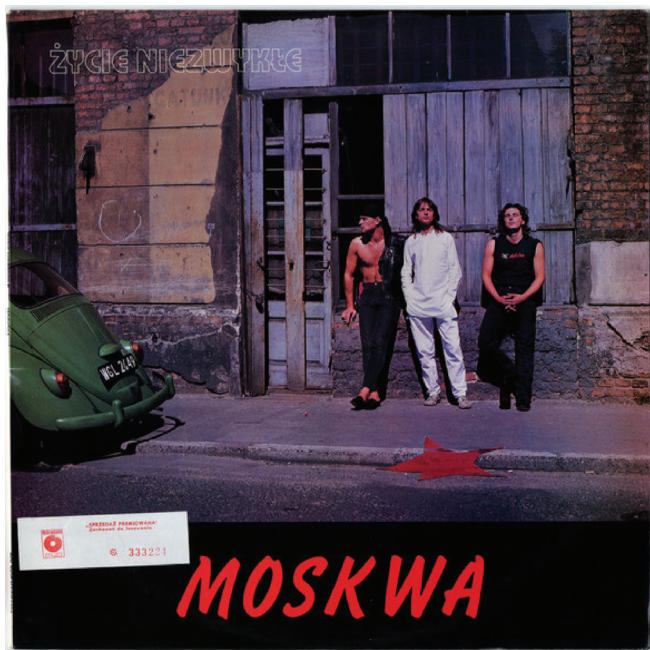
Młodsza publiczność, która przychodzi na nasze koncerty to są bardzo fajni, uśmiechnięci, pokojowi ludzie. Znają teksty, śpiewają, pamiętają stare kawałki i szaleją na tych koncertach najbardziej. Nie są jakimiś ortodoksami, co jest najważniejsze. Mają otwarte głowy, więc wszystko jest ok. Czy ja byłem anarchista? Chyba nie. Byłem raczej kimś, kto pokazywał głupotę czegoś, ale czy można być anarchista np. w zespole? Moim zdaniem nie. Wyobraźmy sobie próbę zespołu, ktoś robi utwór, a inny przychodzi i mówi, że będzie demolował wszystko. Nic z tego nie będzie. Mi się wydaje, że anarchizm jako taki istnieje w świecie, np. w polityce – politycy szerzą anarchię,



są egoistami. Chcą zysku dla siebie, a nas wplątują w to wszystko. Anarchizm jako taki nigdy mnie nie interesował. W zasadzie bardziej mnie interesowało pozytywne, dynamiczne działanie. Tak widzę muzykę punkową, jako wodospad lejący się w dół, głośno uderzający o jezioro. I to jest dla mnie ok.

Jaka jest z waszej perspektywy różnica między punkowcami z dawnych lat, a aktualnymi?

Jest diametralna. Gdy my zaczynaliśmy grać, publiczność punkowa, która była w większości bardzo ortodoksyjna, w zasadzie nie słuchała niczego innego, tak samo my – też słuchaliśmy tylko punk rocka. Ale gdzie mieliśmy słuchać czegoś innego? W radio grali Republikę, TSA, Perfect



i Bajm, była też Maryla Rodowicz, Zaucha i Połomski. Audycje muzyczne poświęcone punkowi to był wyjątek, czasami ktoś przemyślał coś w radio, ale większość nagrań przychodziła do nas w postaci płyt i kaset przywiezionych przez kogoś z Zachodu. To była taka skompresowana dawka muzyczna, ale wystarczyła, by w tym stłumionym zarodku, w tych młodych ludziach coś dorosło, obudził się bunt. To było tak, jakby ktoś podpalił lont. Ludzie byli sfrustrowani rzeczywistością i potrzebowali tylko czegoś, co ich ożywi i napędzi. I to był punk. Dlaczego tyle lat Jarocin był punkowy? Teraz zrobił się bardziej otwarty, ale dawniej było tak, że ta publiczność punkowa to byli ludzie, którzy chodzili na dyskoteki, a jeździli do Jarocina i się przebiegali za punkowców, metalowców, bo tam się coś działo. I te subkultury były strasznie ważne. Dziś ludzie zmądrzeli, słuchają różnej muzyki. Nie są tak radykalni. Kiedyś w punk rocku trudno było nawet zagrać solówkę, żeby nie być posądzonym o to, że się zdradziło punk rocka. Ludzie bili się o muzykę, właściwie z nie wiadomo jakiego powodu. Dzisiaj to jest nie do pomyślenia. Myślę, że to na plus, że dzisiaj poznikały te subkultury muzyczne i wszystko zlało się w jedno.



Ale odkąd weszło MTV, płyty dostępne bez problemu – ludzie zobaczyli, że muzyka jest dużo bardziej bogata, niż tylko jeden gatunek. Warto otworzyć głowę na inne. Teraz koncerty, to bycie razem, bycie jedną załogą. I o to chodzi. Nastąpiła ewolucja.

Będąc na koncertach widujecie więcej młodych czy starszych subkulturowców?

Taka to subkultura, że większość przebiera się jadąc na koncert, taka to eventowa/weekendowa subkultura. W zasadzie teraz subkulturę tworzą ludzie, którzy myślą w określony sposób, którzy nie poddają się zalewającej fali mass mediów, są krytyczni, mają swoje zdanie. A jeśli chodzi o publiczność, to więcej jest chyba młodych. Oni są z przodu, oni śpiewają, wiodą prym. Starzy wyjadacze są raczej w cieniu, kontemplują muzykę, choć czasem ruszą do przodu w pogo, ale raczej przychodzą na koncerty z sentymentu, żeby przypomnieć sobie to, czego słuchali kiedy byli młodszy. Po koncercie podchodzą i mówią, że to ich przeniosło w dawne czasy i że cały czas jest fajnie. Więc wśród publiczności jest taki miks pokoleniowy, ale młodych jest więcej.

Wspieracie kampanię „Muzyka przeciwko rasizmowi”. Dlaczego postanowiliście włączyć się do akcji?

Bo to jest bardzo mądre działanie, a rasizm jest głupi. Gdy ktoś zaproponował nam, żeby zamieścić reklamę „Muzyka przeciwko rasizmowi” na naszym plakacie, stronie czy Facebooku, to nie było sekundy zastanowienia, żeby się do tego przyłączyć. Ta akcja powinna uświadomić ludziom, że rasizm jest głupi. Muzyka przeciwko rasizmowi – bardzo fajne hasło. Popieram!

Dużo mówi się o hejcie wśród nastolatków. Ciekawa jestem waszej opinii – skąd się według was bierze i jak można mu przeciwdziałać?

Nie wiem, czy więcej hejtu piszą nastolatki, czy dorośli. Mnie się zawsze wydawało, że hejt piszą stare zgredy, które nie wiedzą, co robić, siedzą w domu i jedyne, co im przychodzi do głowy to hejt. Młodzi hasają na prawo i lewo, chce im się żyć. A jeśli ktoś robi hejt, czy młody czy stary, to wiadomo, że przyczyną tego jest to, że jest sfrustrowany, że ma czarne myśli, albo ma nieudane życie rodzinne, zawodowe, jedyne co mu zostaje to hejt. To jasne jak słońce, że jeżeli jest jakaś frustracja wewnętrzna, a człowiek nie potrafi przerobić jej w coś pozytywnego, to będzie uderzać w innych. Najciekawsze jest to, że oni mogą napisać różne głupie rzeczy, ale nie powiedzą tego osobiście. To jest dowód na ich totalną słabość. Hejt jest słaby. Żeby czymś pozytywnym zakończyć, może zmienimy hejt na faith, czyli wiarę. Albo fate, czyli los – taki dobry los. Może uwierz w siebie bracie? Uwierz w to, że możesz być fajnym gościem, gościową. Zamiast pisać hejt, możesz być kimś fajnym.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Anna Maria Jaśkowiak

Gdzie oni są?

W czasach rozwiniętej technologii z łatwością możemy nawiązywać znajomości w sieci. Jednak komunikując się przez Internet można się narazić lub dopuścić popularnej metody zrywania z kimś kontaktu, tzw. ghosting'u.

Czym jest ghosting?

Ghosting to forma odcięcia się od kogoś. Polega ona między innymi na ignorowaniu wiadomości od konkretnej osoby, nie odbieraniu połączeń komórkowych, itp. po prostu na zniknięciu niczym duch, na co wskazuje sama nazwa (ghost – duch). Ofiarom ghosting'u zazwyczaj jako pierwsze przychodzą do głowy myśli typu: „Co zrobiłem nie tak?”, „To pewnie dlatego, bo byłam...”, „Nie powinienem był tego mówić...”, itp. Często powodu zerwania kontaktu szukają w sobie. Zadają sobie pytania, co mogli zrobić nie tak, analizują każdy najmniejszy błąd, który popełnili. Pod wpływem stresu i głodu odkrycia prawdy przeglądają ostatnie konwersacje z tą konkretną osobą, która ni stąd, ni zowąd zniknęła bez słowa. Do tego do głowy przychodzą najgorsze scenariusze, jednak w większości przypadków człowiek, który dopuścił się ghosting'u, czy to przyjaciel, czy ukochany, jest w pełni zdrowy, tylko udaje, że go nie ma, jakby ta relacja nigdy nie miała miejsca.

Dlaczego ludzie „znikają”?

Nieważne, ile negatywnych myśli na swój temat przychodzi do głowy zignorowanemu, w wielu przypadkach wina leży po stronie ignorującego. Dlaczego jednak tak się dzieje? Powodem może być np. niska samoocena. „On(a) zasługuje na kogoś lepszego”, „Pewnie się tylko zmusza do zadawania

się ze mną”, itp. W spirali negatywnych myśli na swój temat,

możliwe że takie osoby odetną się od kogoś dla „jego dobra”, ale prawda jest taka, że tym

sposobem obie strony ucierpią. Kolejnym powodem może być strach przed konfrontacją. Przykładowo, ktoś jest w relacji romantycznej, jednak po jakimś czasie bycia w związku dochodzi do wniosku, że nie do końca widzi ukochanego/ukochaną jako kogoś, z kim by w dalszym ciągu chciał być. Jednak na myśl o jego/jej reakcji na ową wiadomość i prawdopodobne pytania czy komentarze, jak np. „Po co więc ze mną chodziłeś(aś), skoro mnie nie kochasz?”, „Mogę się zmienić, tylko powiedz jak!”, itp. zaczynają się bać wchodzenia w taką dyskusję. Uciekają od takiej odpowiedzialności wybierając ghosting, pozostawiając jednocześnie osobę, z którą były już jakiś czas, w stresie i niepokoju. Ale bywa też tak, że ludzie dopuszczają się tego czynu nie ze strachu czy niskiej samooceny, ale by wywołać konkretną reakcję swojej ofiary, by mieć nad nią kontrolę. Tak to niestety często bywa z manipulatorami.

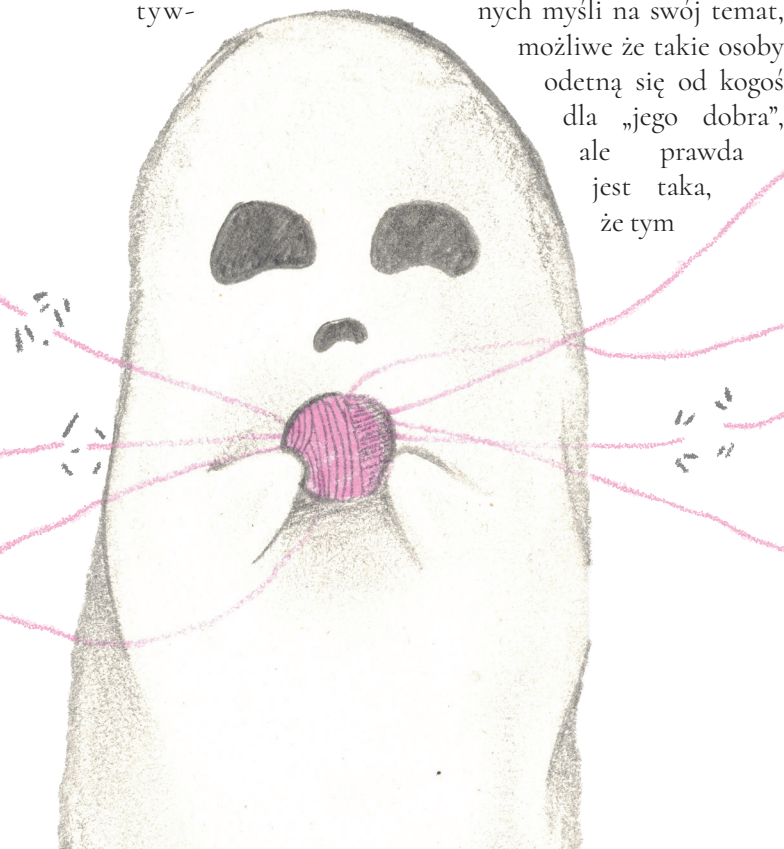
Jak temu zapobiec?

Niestety trudno jest przewidzieć, czy ktoś nagle nie przestanie odczytywać wiadomości, odbierać telefonów, itd. Owszem, czasem da się zauważyć w języku ciała danej osoby, czy nie wyraża np. dyskomfortu, jednak nie jest to takie proste. Zacznijmy, więc od tego, jak reagować na ghosting. Co zrobić, gdy do głowy wpływa fala najgorszych możliwych scenariuszy czy negatywnych myśli na swój temat? „A co, jeśli mu/jej się coś stało?”, „To pewnie moja wina...”. Dobrze jest zracjonalizować swoje myśli, np.: „Czemu winię siebie, skoro nic nie zrobiłem(-am)?”. Warto jest też porozmawiać o tym z kimś, czy to członkiem rodziny, czy przyjacielem, a w razie braku takiej możliwości, skorzystać z takich opcji, jak rozmowa z psychologiem lub telefon zaufania (nr 116 111 dla dzieci i młodzieży), aby negatywnych emocji nie tłumić w sobie. Przyjęcie do siebie tego, że ktoś ci bliski nagle „zniknął” bez żadnego ostrzeżenia, nie jest łatwe.

Jak natomiast nie dopuścić się tego czynu? Jeśli pojawiają się u ciebie takie myśli: „Tylko udaje, że mnie lubi” lub „Nie zasługuję na relację z nimi”, podobnie jak u osoby zignorowanej, warto te myśli zracjonalizować. Jeśli jesteś w relacji romantycznej, ale jednak tego nie czujesz lub zachowanie twojej drugiej połówki budzi twoje wątpliwości, lepiej skonfrontuj swoje odczucia z drugą osobą, niż ją ignoruj. Jeśli trudno jest ci zebrać się na odwagę, co przecież nie jest proste, to wystarczy napisać wiadomość lub list o swoich uczuciach, żeby druga strona była ich świadoma i by nie doszło do nieporozumienia.

Tekst: Hanna Klucz

Grafika: Oliwia Gałązka



Zaś ta miłość...

Przed paroma miesiącami, może ośmioma, skonfundowana jakże dziwną naturą tak zwanych „situationships” (dziwne, przeważnie nietrwałe relacje prawie-związkowe), napisałam krótki tekst o wartości słów „kocham cię”, o tym, iż słyszałam je mnóstwo razy z mnóstwa różnych ust, a niemal każdorazowo zdawały się być zwyczajnie puste. W zasadzie przypomniały mi o nim rutynowe porządki w plikach na moim komputerze. Jakże zdziwiona byłam czytając ów tekst, bowiem w bodaj parę miesięcy moje postrzeganie tych słów zmieniło się niemal diametralnie. Niemniej, pragnę się nim podzielić i krótko o nim pomówić.

„kocham cię” to tylko dwa słowa.

„kocham cię” to karta przetargowa, prerogatywa dla nielicznych, w ustach wielu „kocham cię” nie znaczy nic więcej niż „nie odchodź, potrzebuję cię tutaj, zawsze”. „kocham cię” nie będzie głośniejsze od czynów, gdyż ten, kto wymawia „kocham cię” liczyć się musi z konsekwencjami tych słów. „kocham cię”.

Gdyby „kocham cię” miało jakieś znaczenie, człowiek byłby w innym miejscu, w innym czasie, w innym stanie. Niechaj „kocham cię” wróci do pierwotnego znaczenia, namiętnego i rozgrzanego prawdziwą miłością. Możesz rzec „trzymaj się” zamiast „kocham cię”, „doceniam cię” zamiast „kocham cię”. „kocham cię” wiąże supel pomiędzy dwoma istotami ludzkimi, tak silny, że nierozzerwalny. Choć, prawdę mówiąc, rozerwało go już wielu; tak wielu, ilu wypowiedziało „kocham cię”.

Nie pamięta mnie człowiek, który w zwyczaju miał rzucić na wiatr „kocham cię”. Nie pamięta mnie człowiek, który przyrzekał swą wierność, wieczną, bezgraniczną, nieokielznaną wielką. „kocham cię” nie dla tejsze istoty już nie znaczy, zakopała to wspomnienie pod warstwą iluzji komfortu i bezpieczeństwa we własnym egoizmie. Pamiętam człowieka, który wymawiał „kocham cię” w moim kierunku, każdego, który odważył się zapłacić supel. I choć nigdy nie czułam potrzeby rozplątania go, to zawsze był rozcinany, a „kocham cię” wybrzmiewało echem gdzieś w oddali. Czy „kocham cię” ma jakąś wartość w obliczu współczesnej nietrwałości w relacjach? Czy „kocham cię” jeszcze coś znaczy? Obawiam się, że nie. „Kochać” kogoś to nie tylko zasypywać go pustymi słowami, do których wagi przeważnie się nie przywiązuje. i niechaj ten tekst stanie się zwykłą przestrogą, aby wartość „kocham cię” przestała ulegać inflacji.

Wybaczenie, muszę to powiedzieć: jakże ze mnie romantyczka! Przywodzi mi to na myśl moje pierwsze miłosne podboje, ot, ciekawość drugim człowiekiem bardziej niż cokolwiek zwanego miłością. Słyszac „kocham cię” z ust innego istnienia czułam się tak, jakbym wygrała los na loterii. Acz zdawałoby się, iż stało się to chlebem powszednim z biegiem czasu, iż, mimo młodego wieku, mam za sobą podejrzenie dużą liczbę wspomnianych „situationships” czy nawet związków. Przyznam, że „kocham cię” słyszałam niebotyczną ilość razy, a stanowcza większość osób, jakie wypowiedziały do mnie te słowa, obecnie żyje inną miłością. Teraz mnie to nie boli, bo minęła wystarczająca ilość czasu, bym była w stanie się od tego odciąć. Niegdyś jednak, zawczasu tychże miłostek, rzeczywiście ubolewałam nad tym okrutnie.

Wbrew temu co pisałam, nie pamiętam każdego. Pamiętam większość, acz nie każdego. Niekiedy było to całkowicie jednostronne; wtedy czułam jakby świat się kończył, żyjąc ze świadomością, iż obiekt moich westchnień uczucia nie odwzajemnia. A dzisiaj ciężko mi nawet spamiętać jakikolwiek detal ponad całokształt. Miało to miejsce, stało się wtedy i wtedy, kochałam się w tym albo w tamtej, wszystko jedno; czas nauczył mnie, iż to mija. Lecz mówiac o przemijaniu miłości, musimy na moment się zastanowić, czymże jest sama miłość?

Cytując bloga mindhealth.pl, spotykamy się z taką definicją miłości: „Część badaczy definiuje miłość jako uczucie, które łączy ludzi, podczas gdy inni podkreślają, że miłość obejmuje również troskę, zaangażowanie i bliskość emocjonalną.

W rzeczywistości miłość to złożona mieszanka uczuć, myśli i zachowań, które wpływają na całokształt relacji między dwójgim bliskich sobie osób”.



Mamy też punkt widzenia chemiczno-biologiczny, jaki przedstawia dopaminę, oksycytenę i serotoninę za głównych sprawców zakochania. Istnieje mnóstwo różnych formułek, acz wydaje mi się, że muszę przyznać: nie wiem, kiedy jest miłość. Zapewne Ty, Czytelniku, również nie wiesz, czym jest miłość, a zapytany o wytłumaczenie jej mógłbyś powiedzieć: „to się po prostu wie”. Nie byłoby to wprawdzie stwierdzenie błędne, lecz wciąż nie daje realnej odpowiedzi na to pytanie.

Czyżby miłość była dopinaniem płaszcza w chłodny dzień, kupieniem ulubionego napoju, nawet nie będąc o to poproszonym, dbaniem o ogólny dobrobyt? Czyżby miłość była bólem po stracie, rozrywającym, łapiącym za gardło? Nie wiem. Być może nie dowiem się nigdy. Być może dowiem się dopiero, gdy na nowo pojmę wartość słów „kocham cię”, co więcej, po tylu zawodach i tylu ludziach gotowych do okłamywania mnie, w imię, jak mniemam, karmienia własnego ego. Lub też ludziach, którzy prawdziwie w to wierzyli i sami zawiedli się nietrwałością swojego uczucia.

Na razie jednak mogę powiedzieć tyle: jeśli przeżywasz zawód miłosny, nieważne jak bardzo wierzysz w to, że to absolutny koniec świata, ziemia płonie, a wszystko wokół legło w gruzach, przysięgam, to mija. Nieważne czy po związku kilkuletnim, kilkumiesięcznym, czy kolejnej dziwnej relacji prawie-związkowej, to absolutnie zawsze mija, nieważne jak boli. Choć może to nie brzmieć dobrze, bycie singlem naprawdę nie jest niczym złym, nieważne w co każą nam wierzyć media (a także absolutne bombardowanie treściami około walentynek). Tym bardziej, że mamy całe życie, by miłość poznać, zbadać i docenić; zarówno uczucie, jak i człowieka nią darzonego.

Tekst: Barbara Wiczorek

Grafika: Nika Frolova

RYCHŁO W CZAS

Czas nam ucieka, czas nas goni, nie ma na nic czasu, nie ma przed nim ucieczki. Czym on w ogóle jest? Istnieje równoległe do nas, a może nie ma go wcale? Przyspiesza, czy przemija jednostajnie? Dlaczego minuta trwa akurat 60 sekund, a nie 100? Szczerze? Nie mam pojęcia. Wiem za to, że wiecznie czasu jest za mało, trzeba z nim toczyć zajadłe boje. Czy to walcząc z nim w czasie biegu na autobus, czy w trakcie szykowania się do szkoły. Ale czy to zawsze taka walka? I czy to zawsze wina czasu, że go nie ma? A może jest, tylko schowany w miejscach, o które bym go nie podejrzewała? Na te pytania odpowiedź poznałam i chętnie się moim zdaniem podzielę.

Pomysł na ten artykuł wpadł mi na spotkaniu gazety, kiedy rozmawialiśmy o kolejnym zagadnieniu, o którym ktoś mógłby napisać, jednak nie do końca ten „ktoś” miałby czas się nim zająć. Była to jedna z kolejnych sytuacji, kiedy to

ciekawy materiał nie został zrealizowany. Wzięło mnie na refleksję, dlaczego to ja się temu nie podejmę? Z prostej przyczyny – ja też tego czasu nie mam. I chociaż co roku życzę sobie i swoim najbliższym na święta wiele spokoju, to mam go coraz mniej. Na początku 2025 roku postanowiłam zmienić tę sytuację i znaleźć czas – coś, co w mojej przestrzeni nie było widoczne od kilku lat. I wiecie co? Znalazłam! Znalazłam go w każdej przejranej rolce na Instagramie, obejrzanym instastories, polubionym poście, ale również każdej sekundzie poświęconej na analizowaniu sytuacji, której już nie zmienię. Znalazłam go w każdej nieprzeczytanej stronie książki, nie zrobionej notatce, nieodpisanej wiadomości. Po tym szokującym odkryciu, postanowiłam doprowadzić moją czasoprzestrzeń do porządku. Na siłę, codziennie staram się umiejscowić kartki książek na osi czasu, dać rozmowom przestrzeń, jakiej potrzebują. I przede wszystkim – jakiej ja potrzebuję. Te czynności toczą wyjątkowo ostry bój z przestrzenią cyfrową, która rozpycha się lokciami oraz intensywnymi daw-

kami dopaminy w ogromnych ilościach, ale ja się staram temu nie dać. Wyjątkowo skuteczną bronią okazali się być w tym starciu stoper i kalendarz, którzy wyznaczają czas na zapomniane, jednak najbardziej przydatne i przyjemne czynności. To oni przypominają mi o tym, kiedy miałam usiąść na kilka minut z książką, kiedy miałam poświęcić czas tylko na słuchanie muzyki, albo kiedy miałam spotkać się w oktagonie z matematyką (to chyba najcięższa walka).

Po zastanowieniu okazało się, że z czasem jest trochę jak z młodszym rodzeństwem. Pojawia się bez naszej woli. Na początku nie ufacie sobie, nie traktujesz go jak kogoś bliskiego. Od każdego słyszysz, że jest niezbędny i kochany, ale tym ludziom także nie ufasz, bo twoje rodzeństwo jest strasznie głośne, nieokielznane, nieposłuszne. Kiedy spuścisz je z oczu, bałagani, a potem pędzi tak, jakby ciebie nienawdziło. Potrzebujesz bardzo dużo czasu na zapoznanie się, zbudowanie zaufania z rodzeństwem. Po wielu ciężkich chwilach, w czasie których wylałaś masę łez, okazuje się, że to już nie jest twój wróg. To człowiek, bez którego powoli nie możesz funkcjonować. Współistnienie z nim już nie boli, tak jak na początku. Patrzenie na jego coraz bardziej harmonijny rozwój, sprawia przyjemność. Czy czasami ta osoba znowu hałasuje, brudzi i cię frustruje? Tak, jak najbardziej. Jednak w pewnym momencie nauczy się okazywać, że jest mu przykro, że zrobiło ci krzywdę. Po czasie, przeprosi. Upomniane i przytulone wróci na właściwe tory, spędzając z tobą czas, bo przecież to jest twoje rodzeństwo. Ono cię kocha. I chociaż często wydaje się być uciążliwe, to przez ilość wspólnie spędzonych chwil nie pozbędziesz się wszystkich ciepłych uczuć, jakie do niego żywisz. Taki właśnie jest czas – zabłąkany, chaotyczny, niezrozumiany, ale jeśli włożysz troszkę wysiłku, żeby go zrozumieć, będzie twoim najlepszym przyjacielem. Przecież jest twój.

Czasami brak czasu to nie jest twoja wina. Nie musisz zawsze idealnie wyliczyć każdej sekundy, ba, pewnie często przejedziesz się na swoich możliwościach. Na pewno często nadasz priorytet rzeczy mniej potrzebnej w danym momencie, albo tej, która ten czas kradnie. Jednak proszę, zaufaj mi oraz mocy kalendarza. Wpisuj do niego rzeczy najmniejsze, nawet te, które zrobisz w mniej niż pięć minut. Samo odhaczanie ich z listy da ci masę przyjemności. Wyobraź sobie długą listę, na której masz masę punktów oznaczonych jako zrobione. Miło się na to patrzy, prawda? Co najważniejsze, pamiętaj, aby na tej liście umieścić także przyjemności. Każda twoja lista powinna zawierać wieczór dla siebie, moment na aktywność fizyczną (tak, spacerować też się liczą!), na coś, co nie tylko ciebie rozwinię, ale też da radość. Skoro planujemy „poważne” czynności, jak np. nauka, to dlaczego by nie zaplanować rozrywek? Na początku może być to trudne, ale jak wspominałam wcześniej, stoper jest potrzebny, bo ma nam dokładnie wyznaczyć czas na przyjemności. W moim przypadku świetnie sprawdziło się zegarowe 20 minut z książką, które po miesiącu weszło mi w krew i nie wyobrażam sobie dnia bez niech.

Drogi czytelniku, gorąco zachęcam cię do zastanowienia się nad tym, czym dla ciebie jest czas – czy jest dla ciebie tylko wrogiem, a może również przyjacielem? W jakich czynnościach twój czas się zagubił, a w jakich się odnalazł? Oraz czy jest szansa, że dogadasz się z nim, jak ze swoim rodzeństwem?

Tekst: Julia Słomka

Grafika: Nika Frolova

WALKA O PAMIĘĆ

„Nasi Bohaterowie. Zgierzanie na frontach II wojny światowej” to wystawa, podczas której miałam okazję spróbować swoich sił archivistki i poznać kawałek historii mojej rodziny, ale także historię wielu mieszkańców naszego miasta. Wystawa opowiada o okresie II wojny światowej. Możemy znaleźć na niej wiele pamiątek z lat 1939-1945, biografii oraz rysunki postaci w wykonaniu Michała Arkusińskiego.

17 stycznia 1945 roku zakończyła się niemiecka okupacja Zgierza. Po sześciu latach terroru i cierpienia mieszkańcy miasta mogli wreszcie odetchnąć z ulgą. W przededniu 80. rocznicy tego wydarzenia, Muzeum Miasta Zgierza zaprasza na wyjątkową wystawę czasową.





Ekspozycja przybliży losy dwunastu zgierzan, którzy podczas wojny walczyli o wolność Polski w kraju i za granicą. Poznamy historie kierowców, czołgistów, artylerzystów, marynarzy i lotników. Wystawa opowiada także o sanitariuszkach, harcerzach i konspiratorach, którzy codziennie zmagali się z okupacyjną rzeczywistością. To hołd dla ich odwagi, determinacji i poświęcenia.

Za scenariusz wystawy odpowiada Maciej Rubacha, który wraz z Mikołajem Prokopem sporządzał także teksty do wystawy. Poprosiłam więc właśnie pana Macieja o kilka słów o wystawie: - Dwanaście postaci, dziesięć historii, sześć lat walki z nazistami – to najnowsza wystawa Muzeum Miasta Zgierza, która pokazuje zgierzan na frontach II wojny światowej. Wiele z tych historii to gotowe scenariusze filmowe lub jak ze stron powieści – również tej graficznej.



Można je znaleźć na ekspozycji „Nasi bohaterowie. Zgierzanie na frontach II wojny światowej”.

Oprawę plastyczną wystawy przygotował Michał Arkusiński, znany rysownik i grafik ze Zgierza. Rysuje komiksy (np. „Edelman” i „Historie środka”), ale także jest autorem plakatów i okładek płyt dla wykonawców punkowych (np. Analogs) i hip-hopowych (np. OSTR). Arkusiński współpracował również przy projektach filmowych, m.in.: „Historia Auschwitz w 33 przedmiotach” oraz „Z góry widać lepiej. Wanda Rutkiewicz”. Jest także autorem murali obrazujących polskich literatów: Andrzeja Stasiuka i Manuę Gretkowską (można poszukać ich w łódzkich przestrzeniach!).

Jak już wspomniałam wcześniej, wystawa opowiada o losach dwunastu postaci: Lucjana Sikorskiego, żołnierza 28 pułku strzelców Kaniowskich; Konrada Zielińskiego pseudonim „Niemira”, który w czasie niemieckiej okupacji stał na czele zgierskiego okręgu Armii Krajowej; Henryka Antoniego Kamińskiego; Stanisława Figurskiego (w czasie II wojny światowej walczył na wielu frontach); Mieczysława Paszkowskiego i Czesława Wiśniewskiego; Barbary Pieczyrak, która przystąpiła do walki w Powstaniu Warszawskim; Braci Matulewicz – Wiktora i Bolesława; Tomasza Budzisz; Tadeusza Wierzbowskiego oraz Franciszka Tokarza. Gdy zaczynałam zbierać informacje o swoim prapradziadku Stanisławie Figurskim, myślałam, że nie dowiem się zbyt wiele, lecz bardzo się myliłam. Praca, która polegała na poznawaniu źródeł historycznych, nie jest może łatwa, ale z pewnością przyjemna. Informacje zaczęłam zbierać już pod koniec wakacji ubiegłego roku, i choć wernisaż wystawy zaplanowany był na 16 stycznia 2025 r., czasu było niewiele. Zebranie wszystkich zdjęć, prawidłowa ich obróbka, rozmowy z rodziną – wszystko to było bardzo czasochłonne, ale warte efektu końcowego.

Zbierając informacje miałam okazję rozmawiać z moją prababcią, która obchodzi w tym roku 100. urodziny. Historia, którą mi opowiedziała, była poniekąd niesamowita, a jednocześnie dostarczyła wielu informacji. Jeśli nadal nie mieliście okazji, usiądźcie z rodziną, obejrzyjcie razem rodzinne zdjęcia i popytajcie o szczegóły, historie konkretnych osób, wspomnienia. Gdyby nie moja fascynacja takimi zdjęciami z lat dzieciństwa i przeszłości mojej rodziny, możliwe że nigdy nie dowiedziałabym się, że mój przodek brał udział w II wojnie światowej i należał do 10. Brygady Kawalerii Pancernej dowodzonej przez płk. Stanisława Maczka.

Ta wystawa to idealny przykład na to, jak świetny efekt może dać połączenie historii i sztuki. W Muzeum Miasta Zgierza (ul. Gen. J.H. Dąbrowskiego 21) ekspozycję oglądać można do 27 kwietnia bieżącego roku. Nie przegapcie tej wyjątkowej okazji i koniecznie zajrzyjcie na wystawę.

Tekst: Oliwia Gałązka

Foto: Muzeum Miasta Zgierza





GDZIE TY JESTEŚ, CZEKAMY POD LODOWISKIEM OD 30 MINUT !!!!!!!!!



Spokojnie nie ma za co teraz przeproszać. Ważne to, że jest na czas na następną ślizgawkę.



Dobra, Chodźmy Lepiej już Wypożyczyć tyżwy Zanim będzie kolejka.



Potrzebujesz z tym pomocy?

Spoko, Dam radę.



Cebulek no! Ile można czekać?



NO JUŻ IDEĘ!!!



Hej Zaczekajcie-



oj-



żyje!



Czy Wszystko dobrze?

KONIEC

Ptaki

Czym jest wiatr, pytasz mnie skarbie
Wiatr jest jak szept, odbijający się o skałę
Czasem zanika, jakby go nie było
Czasem trafia w serce z podwojoną siłą
Głośny jak latem fruujące ptaki
Cichy czasem jak tam, gdzie pływają raki
W takt wpada jak płacząca kropla
Odpycha od dna jak ostatnia prosta
W sercu masz pustkę chłopcze, chodź znasz tłumy na uli-
cach,
kim była ta kobieta, której nie bałeś się dotykać?
Wiatr teraz pachnie jak zapach kobiety
Wiesz jak smakuje pismo poety
Kradniesz blaski nadchodzącego słońca
Umierasz samotny, nie znając dobra
Kim ty byłeś, gdy ja prawdziwego cię znalazłam
Chłopakiem, którego jako jedyna się nie bałam
A teraz proszę zostaw mnie na wietrze
Bo tylko ptak pofrunie znając swoją przestrzeń

Oliwia Gałązka

Fraszka

A to pierścionek, a to naszyjnik,
ja tam na przykład wolę ciepły grzejnik.
Zbyt dużą wartość do przedmiotów przykładamy,
choć żadnego pożytku z tych rzeczy nie mamy.

Dominika Lewacka

środki poetyckie na ostatniej stronie

Za horyzontem skryte

Jak za czasów obietnic pijanych samotnością,
jak zachowanie skalane pozorną spoistością,
jak każde słowo głucho na wiatr rzucone,
jak wstrętne melodie wieczorem nucone,
wracasz — cykl, koło otwarte, wokół osi
własnej zakręcone, niech cię żar uprosi
byś wreszcie zaniechał za paskudą pogoni,
iż życie i rozsądek ci pogoń tylko trwoni.
Na stos! Na stos z brudnym wierzeniem,
z troską nienawiści myleniem,
kwiatów przebrzydłych zapachem
i przed twym licem strachem.
Ażeby plan miał, mój luby,
bym nie doświadczył własnej zguby,
nim słońce zajdzie; odejź precz,
a za mną więcej nie patrz wstecz.

Barbara Wieczorek

Redakcja: Jan Andrzejczak, Krzysztof Andrzejczak, Franek Błaszczyk, Nika Frolova,
Oliwia Gałązka, Anna Maria Jaśkowiak, Hanna Klucz, Agata Konieczna, Aleksandra Krysicka,
Dominika Lewacka, Julia Słomka, Gabriela Smulczyk, Bartosz Trawkin, Barbara Wieczorek.

Projekt okładki: Agata Konieczna

Skład: Jan Andrzejczak

Opieka redakcyjna: Anna Perek-Kowalska

Korekta: Dominika Lewacka i Magdalena Ziemiańska

Wydawca:

Miejski Ośrodek Kultury STARY MŁYN

Zgierz, ul. Długa 41A

www.starymlynzgierz.pl

[Facebook.com/czasopismocebula](https://www.facebook.com/czasopismocebula)

[Instagram: czasopismocebula](https://www.instagram.com/czasopismocebula)